

DEA LOHER

SIMBRODY

NADZIEJA
KOBIEC

Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu



DYREKTOR NACZELNY I ARTYSTYCZNY

Bartosz Zaczykiewicz

WICEDYREKTOR

Leszek Kodrzycki

ZE ZBIORÓW
Instytutu Teatralnego

Teatr im. Jana Kochanowskiego
45-056 Opole, Plac Teatralny 12

sekret. tel./fax (+48 77) 45-45-942, 45-39-086

centrala tel. 45-39-082 do 85

<http://www.teatrkochanowskiego.art.pl>

e-mail: biuro@teatrkochanowskiego.art.pl

Był sobie raz pan na wielu zamkach. Miał je po wsiach i miastach. Miał też srebrne i złote zastawy, sprzęty kryte złotogłowiem i szczerozłote harce. Ale na nieszczęście miał też - siłą brody. Szpecila go wielce i dawała pozór tak strogi, że wszystkie panie i panny umykały przed nim ze strachu. Jedną z jego sąsiadek, damę szlachetnego rodu, miała dwie córki - obie skłonzone piękności. Sinobrody poprosił o rękę jednej z nich, zostawiając wybór matce, którą chciałaby oddać mu za żonę. Żadna z córek nie życzyła sobie tego i odrzekły się go wzajem. Żadna bowiem nie była skłonna zostać żoną jegomości z siłą brody.

Odstęczało je bardziej jeszcze, że był on uprzydkiem wielokrotnie żonaty, a nikt nie wiedział, co się z jego żonami stało.

Sinobrody, chcąc się lepiej poznać z pannami, powiadał je wraz z matką, trzema czy czterema najbliższymi przyjaciółkami i kilkoma najbliższymi sąsiadkami do jednego ze swych wiejskich dworów. Bawiono tam cały tydzień. (...) Jednym słowem, wszystko układało się tak pięknie, aż wreszcie młodsza siostra zasnuwała, że gospodarz nie ma tak bardzo siły brody i że to pan wielce uprzejmy i elegancki.

Gdy wrócono do miasta, wkrótce odbył się ślub.

Minał miesiąc. Sinobrody oznajmił żonie, że musi wyjechać na wieś co najmniej na sześć tygodni w bardzo ważnej sprawie. (...)

A oto - powiedział wreszcie - klucze. Od dwóch komór, gdzie są sprzęty, i klucz, na który zamknęłam moje złote zastawy. Oto klucze od skarbcza, gdzie trzymam złote i srebrne talary. I klucze od skrzyni z klejnotami. Oto wreszcie klucz otwierający wszystkie komnaty. Co się zaś tyczy tego malutkiego kluczyka - otwiera on pokój przy końcu długiego ganek na parterze. Wolno ci otwierać wszystkie komnaty i do wszystkich wchodzić, lecz do tego pokoju - wchodzić ci nie pozwalam. Zabrania ci tego stroga! A jeśli byś się weszła do pokoju otworzył, wpadnę w taki gniew, że możesz spodziewać się po mnie wszystkiego.

Żona przyrzekła szanować mężowskie polecenia, a Sinobrody uściślał ją, usiadł do karocy i odjechał.

Sąsiadki i przyjaciółki żony tak były ciekawe wszystkich jej domowych bogactw, że zaraz wybrały się w odwiedzinę, nie czekając nawet zaprosim. Do tej pory nie śmiały tego uczynić z powodu obecności męża, gdyż lękały się jego siły brody.

Oczywiście, były zaraz przebiegają komnaty, pokoje, szatnie jedne piękniejsze od drugich. (...) (Młodej żony) jednak wcale nie bawilo oglądanie tych bogactw. Niecierpliwiła się, bo chciała czym prędzej otworzyć pokój na parterze. Tak ją ciekawość paliła, że nie bacząc na grzeszność względem gości, zbiegła po tajemnych schodach na dół, przedko, o mało nie urzuciwszy ze trzy razy karku.

Dobiegła do drzwi i zatrzymała się przed nimi chwilę, rozmyślając o nakazie mężowskim i o niebezpieczeństwie, na jakie się przez nieposłuszeństwo naraża. Ale pokusa była zbyt silna, by jej nie ulec. Wzięła malutki kluczyk do ręki i drżąc otworzyła drzwi.

W pierwszej chwili nie dojrzała nic, gdyż okna były zamknięte. Lecz po chwili spostrzegła, że całą posadkę pokrywał szeptliwy krew, w której odbijają się martwe ciała przywiązanych do ścian kilkumastu kobiet. Były to żony Sinobrodzkiego, które poślubił i jedną po drugiej pozariżował.

Nieszczęsna o mało sama nie umarła ze strachu i upuściła klucz, który wyjęła z zatrzasku.

Gdy nieco zebrała myśli, podniosła klucz, zamknęła za sobą drzwi i poszła do swojej komnaty. Chciała jakoś przejść do siebie, ale nie mogła ukłonić myśli: nabyła była poruszenia. Spostrzegła też, że krew splamiła klucz od pokoju. Jęła więc wycierać go. Krew jednak nie ustępowała. Darownie myła klucz, a nawet tarła go piaskiem i gliną. Krew nie schodziła. Klucz był zczarowany i nie sposób było całkiem go oczyścić. Gdy usunęła krew z jednej strony - występowała z drugiej.

Sinobrody powrócił z podróży już tego wieczoru, gdyż dowiedział się z listów, które otrzymał w drodze, że sprawa, dla której wyruszył, pomyślnie się zakończyła. Jego żona czyniła, co mogła, aby mu okazać, że bardzo jest uradowana z jego powrotu.

Naszętu Sinobrody poprosił, by mu zwróciła klucze. Oddała je, lecz tak drżącą ręką, że kluczyki odgadły bez trudu, co jej się przydarzyło.

- Dlaczego ten klucz jest splamiony krwią?

- Nie wiem - odrzekła nieboraczka blada jak śmierć.

- Nie wie pani? - powtórzył z przekąsem Sinobrody. Ale ja dobrze wiem! Chciała pani wejść do pokoju na parterze. Pięknie! Wejście więc pani i zajmie miejsce wśród tych dam, które tam pani widziała...

To, co niewidoczne, ukryte bywa w szparach, szczelinach, pęknięciach prowadzących w głąb, pod powierzchnię, na drugą stronę rzeczywistości. Tej samej jednak. (...)

Nawykdliśmy do życia w jasności, gdzie śmiało możemy mówić: wiem, widzę, rozumiem, i lęk nas ogarnia przed mrokiem szpary. A wobec niewątpliwie wygody położenia, które zajmujemy, wydaje się nawet dziwne, że mimo wszystko skłonni jesteśmy ryzykować i porzucać powierzchnię, by wnikać w mroczne szczeliny z oddaniem i radością. Można nawet powiedzieć, że nie potrafimy powstrzymać się od tego. Czasami próbujemy walczyć z pragnie-

niem wnikania, jak walczyliśmy z ogarniającą nas miłością, która także zapowiada tajemnicę i budzi niepokój. Ale w końcu pozwalamy, by szpary wciągnęły nas, podobnie jak poddajemy się miłości, bo chcemy nie tyle zobaczyć - to niemożliwe w mroku - co doświadczyć czegoś, co jak podejrzewamy, jest ukryte. Dla nas. Decydujemy się więc - nie wiedząc nawet, czy rzeczywiście jest to nasza decyzja, czy poddanie się działaniu zewnętrznej mocy (...) Zagłębianie się w mroczne pęknięcia rzeczywistości niepokoi nas i trwoży, ale towarzyszy nam nadzieja, że sięgniemy jakichś głębszych warstw bytu, że dotrzemy do wartości nie spotykanych na powierzchni. Ale pewności nie ma. Ryzykujemy. (...)

Ostatecznie, jeśli chcemy cokolwiek zrozumieć, zdani jesteśmy na pamięć: wyglądu, zapachów, dotyku, smaku. Odtwarzamy w wyobraźni intrygujące zachowania rozpoznających się i nawiązujących kontakt ciała, które należą do nieznanych sobie jeszcze osób. (...) Ich przestrzeń cielesna jest zacieśniona, gęsta, a jednocześnie obszerna, pozwala oddalać się swobodnie od wspólnego centrum, by spotkać się znów w oddaleniu. (...) Wydaje się, że są kierowane jednocześnie tym samym dążeniem, idącym ze wspólnego wnętrza, jakby już stanowiły jedno, jakby wniknęły w siebie choć nic takiego się nie stało. Przeczują. (...)

Łatwo dostrec, że każdy z nas jest szparą w rzeczywistości. Nie tylko dla innych, ale i dla siebie. Świat pęka w tym miejscu, którym jesteśmy. Tu powtarzane odwieczne czynności zmieniają charakter i przeistaczają się w zaskakująco żywe, tajemne doświadczenia. Gdy zwuśmy się w to zagłębienie świata, widzimy, że szpara, jaką stanowimy, wszystko wchłania i podporządkowuje sobie cała dostępna rzeczywistość. Wyznacza światu perspektywę.

Jolanta Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*, Kraków 1999, s. 129-139

Twarz innego jest nam dana. Można wskazać na moment czasowy, w którym dopełnia się epifania twarzy. Twarz bowiem jest nam dana właśnie w epifanii - objawieniu czy ujawnieniu. W epifanii inny ukazuje swą prawdę. Staje przed nami jako taki, obnażony i ziszczony, nakazujący i zobowiązujący. (...)

Twarz, która się objawia mówi. Co mówi? Mówi: „Nie zabijaj”. Innymi słowy: nie czyń tego, co możesz uczynić z każdym innym bytem - nie zdepzcz, nie podcinaj, nie pożeraj, nie płać odwetem. Są różne sposoby zabijania. (...)

W zabójstwie tym, w morderstwie, chodzi o coś więcej niż o śmierć - chodzi o objawienie podstawowej prawdy: dopóki na świecie jest choć jeden odrzucony, nikt nie ma prawa do szczęścia.

Józef Tischner, *Filozofia dramatu*, Kraków 1998, s.31-39

...Żona padła z płaczem do nóg małżonka, prosząc o przebaczenie i szczerze żałując swego nieposłuszeństwa. Wzruszyłaby się - była tak piękna, tak smutna. Lecz Sinobrody miał serce twardsze niżli skała.

- Nie ma co, proszę pani - powiada. - Musi pani umrzeć! I to zaraz!

- Skoro muszę umrzeć - odparła patrząc nań oczami we łzach - proszę o czas na modlitwę.

- Daję pani kwadrans czasu - odrzekł Sinobrody. - Ani chwili więcej.

Gdy żona została sama, przywołała siostrę i powiedziała:

- Siostra Anno (tak było siostrze na imię), siostra Anno, wejdź, proszę, na szczyt wieży i spójrz, czy nie przybywają nasi bracia. Przyrzekli bowiem, że mnie dziś odwiedzą. A gdy ich ujrzyś - daj im znak, by się pospieszyli.

Siostra Anna weszła na szczyt wieży, a udręczona nieboga wołała do niej co chwile:

- Anno, siostra Anno, czy nic nie widzisz na drodze? A siostra Anna odpowiadała:

- Nie widzę nic. Tylko pył słońca drży nad ziemią, tylko trawy się zieleńią.

Tymczasem Sinobrody, trzymając kordelas w garści, krzyczał z całych sił:

- Schodź no, pani, do mnie albo ja po panią przyjdę!

- Jeszcze chwilę, jeśli łaska - odpowiadała żona. I nawoływała niegłośno: (...)

- Anno, siostra Anno, czy nic nie widzisz na drodze? A siostra Anna odpowiadała

Widzę dwóch jeźdźców, którzy ku nam pędzą. Ale są jeszcze daleko.

- Bogu dzięki! - krzyknęła po chwili. - Tak, to bracia! Daję im znak, by się pospieszyli.

Sinobrody tymczasem ją krzyczał tak głośno, aż trząst się cały dwór.

Nieszczęsna żona zeszła do niego i splakana, rozziargana upadła mu do nóg.

- Nic to wszystko nie pomoże - rzekł Sinobrody. - Trzeba umierać, moja pani!

Po czym jedną ręką chwycił ją za włosy, a w drugiej uniósł kordelas, by jej uciąć głowę. Nieboga odwróciła się ku niemu i patrząc gasnącym wzrokiem, prosiła o chwilę zwłoki, by mogła się skupić.

- Nie! Nie! - krzyknął Sinobrody. - Lepiej od razu poleć duszę Bogu, bo... - i uniósł ramię.

W tej chwili ktoś uderzył w drzwi z taką siłą, że Sinobrody powstrzymał cios. Drzwi rozwarły się i upadło dwóch kawalerów, biegnąc wprost na Sinobrodzkiego z wyciągniętymi szpadami w rękach. Sinobrody poznał braci swojej żony: dragona i muszkietiera. Wymknął się im z rąk. Lecz bracia popędzili za nim, następując mu na pięty, i dopadli go, nim wybiegł na ganek. Przekłuli go szpadami na wskroś i Sinobrody wyrzonił ducha.

Charles Perrault, *Sinobrody*



Repertuar

DUŻA SCENA

<i>MATKA JOANNA OD ANIOŁÓW</i> wg Jarosława Iwaszkiewicza	prem. I 2002
<i>SPOKÓJ W GEOWIE</i> wg Tymbona Feusette'a	prem. XI 2002
<i>FORMAT: REWIZOR</i> wg Mikołaja Gogola	prem. VI 2003
<i>Stanisław Wyspiański</i> KLĄTWA	prem. IV 2004

MAŁA SCENA

<i>Janusz Głowacki</i> ANTYGONA W NOWYM JORKU	prem. V 2001
<i>Martin McDonagh</i> KALEKA Z INISHMAAN	prem. XI 2001
<i>Juliusz Słowacki</i> NIEPOPRAWNI	prem. IV 2003
<i>David Harrower</i> NOŻE W KURACH	prem. I 2004
<i>Marek Modzelewski</i> ZABIJ MNIE	prem. III 2004
<i>Dea Lober</i> SINOBRODY - NADZIEJA KOBIET	prem. IX 2004

SCENA NA PARTERZE

<i>JESZCZE NIE JESTEM GOTOWA...</i> wg Agnieszki Osieckiej	prem. IV 2000
<i>Nikolaj Kojłada</i> MERYLIN MONGOE	prem. XII 2003

Kierownik techniczny – JAROSŁAW PIECHOWIAK
Kierownik Biura Obsługi Widzów – ALINA WÓJCIK
Sekretarz literacki – KATARZYNA DUDEK
Redaktor graficzny – ANNA FLEGER
Koordynator pracy artystycznej – MAGDALENA KOWALCZYK
Asystent dyr. ds. sponsoringu – BEATA SIWICKA
Specjalista ds. marketingu i reklamy – BEATA ZAWADA
Główny mechanik – Ireneusz Podhalański

PRACOWNIE:

Krawiecka	– Irena Grund, Kazimierz Birecki
Stolarska	– Bernard Szolc
Malarska	– Małgorzata Grubizna
Modelatorska	– Barbara Cegielska
Tapicerska	– Joachim Bryła
Oświetleniowa	– Grzegorz Cwalina
Akustyczna	– Ryszard Balcer
Perukarska	– Paweł Stelmach
Ślusarska	– Zbigniew Rudawy
Garderobiana	– Maria Watras

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW przyjmuje zamówienia
na sprzedaż biletów indywidualnych
i zbiorowych codziennie od 8.00 do 18.00,
tel. 45-45-941, 45-39-082 do 85 w. 108.
Projekt plastyczny programu – HALINA FLEGER
Redakcja programu – KATARZYNA DUDEK

Opracowanie komputerowe:

STUDIO „conTEXT”, tel. 456 73 35

Druk: „ART-DRUK”, tel. 441 81 70

DEA LOBER SINOBRODY NADZIEJA KOBIET

Biaubart – Hoffnung der Frauen
przekład – Karolina Bikont

Reżyseria
Małgorzata Bogajewska
Scenografia
Anita Burdzińska
Muzyka
Tomasz Gwinciński

Osoby:

Henryk Sinobrody – PRZEMYSŁAW KOZŁOWSKI
Julia – ALEKSANDRA CWEN
Anna – GRAŻYNA MISIOROWSKA
Judyta – MAŁGORZATA SZCZERBOWSKA
Tanja – JUDYTA PARADZIŃSKA
Ewa – ELŻBIETA PIWEK
Krystyna – BEATA WNEK-MALEC
Niewidoma – GRAŻYNA ROGOWSKA

Inspicjent – Cecylia Jacewska-Caban
Kompozycja światła – Grzegorz Cwalina
Operator światła – Janusz Kaźmierski, Józef Olejnik
Akustyk – Marian Weissenfeld
Brygadier sceny – Stanisław Kraska
Rekwizytor – Cecylia Jacewska-Caban

Premiera 11 IX 2004, Mała Scena